

SYN UMIŁOWANY

(2)

Następnego dnia rano, gdy wyszedłem na ulicę, patrzyłem na twarze ludzi. Próbowałem w ich spojrzeniach dostrzec informację, że do nich też przyszedł kiedyś Jezus, bo przecież nie jestem wyjątkowy. Skoro był u mnie, to i u nich na pewno. Miałem przekonanie, że do nich też przychodzi, tylko nie mówią o tym fakcie. Chciałem z radości krzyknąć na ulicy, że Jezus jest, lecz zabrakło mi odwagi. Ale wahadełko, które miałem z czasów młodości i niekiedy z niego korzystałem, wyrzuciłem do kanału ściekowego, czułem, że tam jego miejsce. Zaczęłem nosić krzyż na piersi, chodzić do kościoła w niedziele i niekiedy w dni powszednie, szukać Jezusa, szukać rozmowy z Nim; tyle chciałem, żeby mi powiedział, wyjaśnił... Z wielkim strachem poszedłem do spowiedzi, ale była ona bardzo krótka i płytka. O wizerunku Jezusa w moim domu i w duszy kapłanowi nawet nie wspominałem. Znowu strach, że uzna mnie za wariata. Wysłuchałem gdzieś w internecie fragmentów „Dzienniczka” Siostry Faustyny. Każdą niedzielą Mszę (przez 4 lata) ofiarowałem za dusze czyścicowe i prosiłem świętą Faustynę o obecność przy mnie na każdej Eucharystii, gdyż w mojej głowie bluźnierstwa i rozproszenia były bardzo silne.

Po około 4 latach od tego wyjątkowego doświadczenia obecności i miłości Jezusa, podczas Mszy św. chciałem coś ofiarować Bogu, bo czułem, że tak mało daję od siebie Komuś, kogo kocham. Zaczęłem szukać w myślach, co mam takiego najcenniejszego, co bym mógł ofiarować. Pierwsza myśl – nic nie mam. Za chwilę przyszła odpowiedź: życie, wolną wolę... W głowie pojawiła się myśl: *życie chcesz oddać, śmieciu? Wolną wolę? Spójrz na świętych, jak oni skończyli, w biedzie, zabici, zagłodzeni w celi, odrzuceni, nie rozumiani przez innych, jeden ukrzyżowany głową w dół. Większości się im dobrze nie powiodło. Tego chcesz?* Wtedy to właśnie powiedziałem szybko,



nie rozmyślając nad złym głosem. – *Panie, po ludzku to nic nie mam (sławy, bogactwa, urody, wiedzy, umiejętności, talentu, pobożności), ale to, co mam, to oddaję Tobie: życie i wolną wolę. Niech się dzieje w moim życiu wola Twoja; co chcesz, to rób. Mam umrzeć dziś – dobra. Mam być kaleką – dobra. Mam zwariować albo być uznany za wariata – dobra. Mam być żebrakiem – dobra. Zgadzam się na wszystko. Niech się dzieje wola Twoja. Niech Twój plan, nie mój, względem mojej osoby się realizuje, bezwarunkowo. Oczywiście, daj, Panie, siłę, abym Twoim planom podolał, nigdy nie zwątpił... Z Tobą wszystko mogę.*

Uświadomiłem sobie, że właściwie pierwszy raz prawdziwie się pomodliłem: ... *bądź wola Twoja*. Od pojawienia się Jezusa w moim życiu klepałem pacierz rano i wieczorem, nie zastanawiając się, co właściwie mówię. Oddanie życia i woli było jak skok w przepaść. Odczuwałem lęk, ale wiedziałem, że jak „skoczę” bez żadnych zabezpieczeń, czyli moich pomysłów na życie, On mnie złapie. On ma dla mnie swój plan, a ja jestem gotów go wypełnić, bylebym tylko był z Nim w niebie.

Kilka dni później prosiłem Ducha Świętego o dobrą spowiedź. Był czas przed Wielkanocą. Czułem, że dotychczasowe spowiedzi były nijakie, z marszu, na szybko, pobieżne, bez wiary, że w konfesjonale jest Jezus. Chciałem się wyspowiadać z całego życia. Podczas spowiedzi płakałem, wymieniłem parę grzechów, ale też wyznałem, że zgrzeszyłem łamiąc wszystkie przykazania Boże (nie byłem w stanie przypomnieć sobie szczegółowo moich wszystkich grzechów), nawet zabiłem, tak, zabiłem Jezusa swoimi grzechami, moje grzechy przybiły Go do krzyża. Chcę wrócić do Boga, prosić o wybaczenie. Słyszac sło-



wa Jezusa w ustach kapłana, że mi odpuszcza, po rozgrzeszeniu, rozplakałem się jeszcze bardziej.

Wychodząc z kościoła zobaczyłem, że coś się zmieniło na świecie. Kocham wszystkich ludzi. Kocham siebie, kocham trawę, kocham drzewa, każdy liść na drzewie był bardziej zielony, kontury kształtów bardziej zarysowane, cały świat był wyraźniejszy, nasycony pełnią barw. W każdym z tych liści widziałem dzieło Boga. Chciałem tańczyć, śpiewać, skakać, biec do ludzi ze słowami: *Jezus mnie i Ciebie kocha*. Nogi stały się lżejsze, jakbym unosił się 10 cm nad ziemią. Wiedziałem, że Bóg wybaczył mi wszystkie grzechy, że jest ze mną.

Przyszedłem do domu i powiedziałem, że Jezus będzie z nami mieszkał. Domownicy uznali to za jakiś dobry żart. Ale ja naprawdę chciałem, aby z nami mieszkał. W tym dniu przyszło morze łask, o które nawet nie prosiłem. Zostałem uwolniony od gier komputerowych. Do tej chwili potrafiłem zaniebdywać rodzinę, siedząc godzinami przed komputerem. Prosiłem dzieci, aby chowały mi płyty z gramy, abym nie grał od razu jak przyjdę z pracy. Sam nie potrafiłem się opanować. Nieraz grałem do 2-3 w nocy. Otrzymałem łaskę uwolnienia od internetu. Kiedyś przeglądałem godzinami strony, nawet te, które mnie nie interesowały. Bóg zmienił zniewalający internet na służący do wyszukiwania Jego słowa, nauki Kościoła, żywotów świętych. Otoczyłem się przedmiotami przypominającymi mi o Bogu, aby w roztargnieniu dnia o Nim nie zapominać: obrazki, cytaty z Pisma Świętego, aplikacja z Biblią w telefonie, wyświetlacz z wizerunkiem Jezusa itp. Dar składania rąk do modlitwy na znak: *Czyń, Panie, ze mną, co chcesz. Twoja wola niech się dzieje*. Zostałem też uwolniony od pornografii, od chęci posiadania rzeczy, kupowania, uwolniony od ma-

rzeń o posiadaniu czegoś materialnego. Pojawił się niesamowity głód słowa Bożego. Do dziś trudno mi przeżyć jeden dzień bez Pisma Świętego i rekolekcji, kazań wysłuchanych w internecie. Tęsknota za Jezusem. Chęć wykonywania każdej czynności z Nim, nawet małej, jak przekopanie ogródka. Przypominanie odczucia Jego miłości i tęsknota za Nim.

Otrzymałem też dar częstej spowiedzi, a ona zapobiega zatwardziałości serca. Przed nawróceniem nie byłem u prawdziwej spowiedzi jakieś 30 lat i uważałem, że nie mam grzechów, najwyżej drobne wady, ale inni mają gorsze. Teraz pojawiło się wyczulenienie na złe utwory muzyczne, teledyski, piosenki zawierające teksty okultystyczne, bluźniercze (mimo, że są śpiewane w niezrozumiałych dla mnie językach, to czuję, że niosą złe treści). Bardzo zaczęły mi się podobać piosenki religijne. Otrzymałem dar modlitwy. Modlitwa stała się dziękowaniem, a nie tylko proszeniem. Bóg wie, co mi potrzeba i to otrzymam. Wystarczy tylko dziękować i Go kochać, prosić o miłosierdzie. Jeśli moja modlitwa jest błagalna, to raczej za innych. Kolejna łaska – to brak lęku przed śmiercią. Oczywiście, proszę Boga, że jak zejdę z tego świata, to tylko dla nieba.

Kiedyś naliczyłem łask kilkanaście, a pewno było dużo więcej, o których istnieniu niedługo się przekonam. Do chwili tej spowiedzi słowo: „łaska” było dla mnie niezrozumiałe, martwe, wymyślone przez Kościół. Zresztą, łaska kojarzyła mi się negatywnie: *dostać coś z łaski, zrobić komuś łaskę...* To ja z łaski nic nie chciałem dostawać, chciałem na to sobie zasłużyć, zapracować. Teraz już wiem, czym jest łaska. Wiem, że jak Jezus daje, to daje to, czego człowiekowi potrzeba i zawsze daje w nadmiarze. Nie potrafi dawać mało!!! Dał za dużo wina, za dużo rozmnożył chleba, za dużo ryb. A przecież mógłby wyliczyć co do kromki, aby nie zostało ułomków. Tyle wina w wielkich stągwiach „po brzegi” aż się pewnie wylewało, też za pewno nie wypili. Ryb mógł dać trochę mniej, aby się sieci nie rwały. Podobnie zrobił ze mną. Mógł dać tylko jedną łaskę, jedno uwolnienie, a cud Jego działania też bym zobaczył. Cdn.